№ 42. Warszawa, dnia (7) 20 Października 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25, półrocznie . . „ 2.50, rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Stanisław Konarski.

W roku bieżącym obchodzimy dwóchsetną rocznicę urodzin sławnego reformatora, który do zabagnionego przez jezuitów szkolnictwa polskiego wniósł pierwiastki zdrowia, życia, rzucił w społeczeństwo cenne ziarna, które potem obfity wydały plon.

Hieronim Konarski (imię Stanisław przybrał wstępując do zakonu) urodził się 30 września r. 1700 we wsi Zarzycach, w województwie krakowskiem. Pochodził z rodziny nie magnackiej, ale starej; senatorskie dostojeństwa zdobyły nieraz jego ród. Ojciec jego był kasztelanem Zawichostkim, matka Tarłówna z domu. Wcześnie osierocony przez rodziców dostał się najpierw pod opiekę ciotecznego wuja Czermińskiego, potem zajął się nim rodzony brat jego matki, Tarło, kasztelan sandomierski.

Oddany do konwiktu pijarskiego w Piotrkowie, po paru latach nauki wstąpił do nowicyatu w Podolińcu, na Śpiżu i w roku 1717 przyjął śluby zakonne.

Niepospolicie zdolny musiał to być młodzieniec, zwłaszcza w kierunku pedagogicznym objawiać musiał wcześnie niezwykły talent, skoro w dwudziestym roku życia został w tymże nowicyacie profesorem gramatyki łacińskiej i wymowy, a w rok potem objął katedrę poetyki w konwikcie pijarskim w Warszawie.

Uwzględniając wielkie jego zdolności, wysłano go na dalsze studya do Rzymu, do t. zw. Kolegium Nazareńskiego. Jakkolwiek cudzoziemiec, po dwóch latach studyów mianowany został Konarski profesorem tegoż samego kolegium. Myśl o reformie szkolnictwa polskiego wtedy już powstała w jego umyśle pod wpływem prądów zachodniej cywilizacyi, z którymi zetknął się w Rzymie.

Po dwuletniem sprawowaniu obowiązków profesora w Kolegium Nazareńskiem, udał się przyszły reformator do Francyi, gdzie spędził półtora roku w sławnem Collège du Plessis i w Paryżu. Poznał się tam z Fontenelle'em i Rollin'em, znakomitym pedagogiem. Rozmowy z tymi ludźmi pogłębiły jego poglądy pedagogiczne, utrwaliły w nim przekonanie o olbrzymiej doniosłości spraw wychowania. Zwiedziwszy jeszcze Hollandyę i Niemcy w r. 1731 powrócił do kraju.

Osławioną jest, smutnej pamięci, epoka saska. Sądzę, że nie potrzeba jej tu charakteryzować; zwrócę tylko uwagę czytelników na moc duszy, na potężną wiarę w przyszłość i w siły własne człowieka takiego, jak Konarski, który jasno i trzeźwo patrząc na rzeczy, zabierał się jednak do walki ze wzrastającą wciąż falą ciemnoty, swawoli, egoizmu i pychy. Zaprawdę, nie dzisiejsze to potrzeba było mieć naówczas nerwy, by nie poddać się ostatecznej rozpaczy, by nie targnąć się na życie własne, patrząc, jak wszystko zmierza do upadku, do ruiny i zatraty.

Przemyśliwając o naprawie Rzeczypospolitej uznał Konarski reformę prawodawstwa za najodpowiedniejszy ku temu środek, i zabrał się z całą energią do ułożenia zbioru praw. Z jego inicyatywy i pod jego początkowo redakcyą powstało znakomite wydawnictwo, noszące nazwę *Volumina legum*. Pierwszy tom jest własnem jego dziełem, dalsze opracowała warszawska kongregacya pijarów.

Konarski bowiem zwrócił się ku innym pracom. Czuł on, że chcąc zmienić panujące pojęcia i do zmiany prawodawstwa doprowadzić, potrzeba przedewszystkiem wychować nowych ludzi—ludzi, którzyby umieli myśleć samodzielnie, nie krępowani powijakami formułek, narzucanych im przez szkoły jezuickie. Rozumiał, że chcąc zreformować społeczeństwo, zacząć trzeba od reformy wychowania. I w tym kierunku dążył już odtąd stale, nie zrażając się przeciwnościami, umiejąc jako człowiek praktyczny czekać cierpliwie, gdy tego wymagały okoliczności, zdobywać piędź po piędzi upragnionej dziedziny, i nieustannie posuwać się naprzód.

Plany reformy szkolnej opracowane jeszcze za granicą, przedstawił Konarski prowincyałołowi pijarów Korony i rektorowi komitetu pijarskiego w Wilnie jeszcze w r. 1731, to jest zaraz po powrocie do kraju. Obaj uznali je za doskonałe, lecz niewykonalne. W r. 1733 ogłosił dwie broszury polityczne pełne rozumnych myśli, jasnego poglądu na sprawy Rzeczypospolitej. W tymże czasie uzyskawszy fundusz 2,400 czerwonych złotych, począł odsetki od niego zużytkowywać na wysłanie co rok za granicę dwóch młodych pijarów, by tam kształcili się w zawodzie nauczycielskim. Tym sposobem przygotowywał sobie zawczasu współpracowników do przyszłego dzieła.

Po śmierci pierwszego Sasa Konarski stanął w szeregu stronników Leszczyńskiego, i do r. 1736 przebywał we Francyi. Po abdykacyi króla Stanisława, powrócił do Polski, i przebywając to w Radomiu, to w Rzeszowie jako profesor tamtejszych szkół pijarskich, opracowywał w szczegółach swój plan reformy szkolnej.

W r. 1740 otworzyło się przed nim nakoniec pole do rozwinięcia umiłowanych zamiarów. Mianowany rektorem konwiktu pijarskiego w Warszawie, rozpoczyna na wielką skalę swą działalność reformatorską. Zaprowadza zmiany zarówno w duchu jak w formie wychowania. Za podstawę stosunku między uczniem, a wychowawcą uznaje wzajemne przywiązanie i ufność. Było to pojęcie zupełnie obce pedagogom ówczesnym. Umiejętnym rozkładem godzin zapewnia dzieciom możność używania przechadzek, zabaw na świeżem powietrzu i ćwiczeń fizycznych. Uwalnia ich od strasznego Alwara (gramatyka łacińska), którego uczenie się na pamięć pochłaniało tyle godzin, że na inne rzeczy niewiele już pozostawało czasu. Alwara zastępuje wybornie

ułożoną przez siebie gramatyką, o wiele krótszą i zrozumialszą, a zawierające także prawidła poprawnego mówienia i pisania po polsku. W tymże czasie ukazuje się jego rozprawa łacińska „O poprawie wad wymowy,“ w której występuje przeciw napuszoności ówczesnego stylu, potępiając, i ośmieszając t. zw. makaronizmy, z zapałem broni czystości języka.

W konwikcie swoim dodał do istniejącego przedtem programu polskie ćwiczenia piśmienne, czytanie i rozbiór pisarzy klasycznych, a nadto matematykę, geografię, historyę Polski i historyę powszechną, oraz języki nowożytne. Były to wszystko nowości w szkołach jezuickich niepraktykowane, i rozumie się przez ciemny ogół szlachecki nieocenione należycie.

Wszystko to jednak nie wystarczało mu. Pragnąć stworzyć szkołę wzorową, której ideał nosił w duszy, począł starać się o fundusze na budowę przyszłego „Collegium Nobilium.“

Miał to być internat dla młodzieży z najznakomitszych domów, odpowiadający wszelkim wymaganiom hygieny, a nawet komfortu, o programie nauk zastosowanym już przedtem w konwikcie. Gdy zważymy, że w tłumach ciemnej i popuszczającej pasa szlachty, nie mógł Konarski liczyć na zwolenników reformy szkolnej, dziwić się nie będziemy, że szukał ich w domach arystokratycznych, bardziej zbliżonych do pojęć zachodu.

Po dwunastu latach walki z przeciwnościami w 1754 r. stanął gmach kolegium szlacheckiego. W roku tym mieściło się w internacie sześćdziesięciu uczniów. Na konwikcie warszawskim i na kolegium wzorować się poczęły wszystkie szkoły pijarskie, a liczba ich wzrastała z każdym rokiem.

Reforma szkolna i traktat polityczny „O skutecznym rad sposobie“ stanowią podwaliny sławy Konarskiego. W dziele tem walczy on ze *źrenicą wolności szlacheckiej*, z nadużywanem, i do zguby wprost prowadzącem „liberum weto“.

Stanisław Konarski zmarł w r. 1773.

Praca jego wydała nieocenione owoce. Dała krajowi kilka pokoleń ludzi, umiejących myśleć i działać, wytworzyła w pierwszym rzędzie zastęp działaczy sejmu wielkiego.

Dziś wspomnienie o nim jest nietylko oddaniem hołdu zasłużonemu pracownikowi, ale i przestrogą i wskazówką dla współczesnych. Działalność Konarskiego i jej następstwa dowodzą, że jakie szkoły, taka wartość następujących pokoleń, taka wytwórczość, taka rodzajność nadchodzącej epoki.

Są to rzeczy nad któremi nigdy dość długo, nigdy dość wiele zastanawiać się nie można.

H. C.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Wątpię, szanowna pani, Benedetto potrafi sobie znaleźć środki do dalszej pracy; w ostateczności zacznie zaciągać długi.

— Spodziewam się, że mu pan nie pożyczysz—odezwał się Pittoni — nie byłby to żaden dowód przyjaźni w obecnych warunkach.

— Zapewne, chociaż trudno mi przyjdzie odmówić mu.

— Trzeba się tu kierować rozsądkiem nie zaś uczuciem, panie kochany; moja siostra słusznie przewiduje, że przymusowe zaniechanie doświadczeń przywróci zdrowie Benedettowi. Co do mnie, zwołam radę familijną, i poczynimy wspólnie starania o rozciągnięcie kurateli nad tym biednym chłopcem, aby mu odjąć możność robienia długów; środek to smutny, lecz konieczny.

— A Angela? — zagadnęła signorina Furini. — Ta dziewczyna na pierwszą prośbę Benedetta ofiaruje mu cały swój majątek.

— Signorina Dolce nie jest jeszcze pełnoletnią — rzekł Pittoni — rodzice na pewno nie zgodziliby się rzucić w otchłań bezdenną posagu córki, czego trudnoby im zresztą było brać za złe. I z tej strony zabezpieczymy Benedetta—wystarczy parę słówek.

Marco zabawił jeszcze kilka minut, poczem widząc, że signora Furini walczy ciągle ze łzami, pożegnał ją, nie chcąc okazać się natrętnym.

Po drodze rozmyślał nad planami Pittoniego, i musiał przyznać, że były trafne. Brak pieniędzy mógł dokonać tego, czego nie mogła osiągnąć miłość i prośby Angeli Dolce; Benedetto pocierpi czas jakiś, lecz prędzej czy później, dzięki przymusowej bezczynności, wróci do siebie, namiętność do doświadczeń osłabnie, kto wie nawet, czy zupełnie nie wygaśnie, i młody uczony będzie uratowany dla rodziny, dla przyjaciół i dla społeczeństwa. W końcu, odzyskawszy równowagę, podziękuje może za przedsięwzięte ku jego ocaleniu środki, które dziś wydadzą mu się bezwątpienia okrutnymi i nierozsądnymi.

Tak, on sam, Marco—chętnie przyłoży rękę do tej zbawczej akcyi, zagłuszy w sobie współczucie dla przyjaciela—zakuje się w pancerz udanej obojętności, i nie da się wzruszyć żadnym błaganiom. Zresztą, Pittoni powiedział prawdę: pożyczyć w obecnych warunkach pieniędzy Furiniemu, znaczyłoby to samo, co wrzucić je w bezdenną otchłań, a on sam, Marco, nie posiada ich za dużo.

W końcu Nogari tak się zapalił do leczniczej metody signora Pittoniego, że postanowił osobiście zalecić ją signorinie Angeli oraz państwu Dolce. Nie zwlekając więc, udał się do nich.

Od czasu swej wizyty w laboratoryum Benedetta, Angela zmieniła się bardzo; dawna jej wesołość, chęc do spacerów, upodobanie do muzyki—znikły; całemi dniami nie wychodziła z domu, przesiadując w głębi ogrodu, gdzie nikt nie przerywał jej smutnych rozmyślań.

Nadzieja zobaczenia uległego, kochającego Benedetta, gasła; Nogari nie mógł rozjaśnić najsłabszym promykiem nocy, w której była pogrążoną młoda dziewczyna; słyszała od niego ciągle te same przykre szczegóły; Benedetto przedsiębrał coraz to nowe doświadczenia, pracował niezmordowanie, nie wspominając ani słówkiem o narzeczonej, nie okazując najmniejszej chęci powrotu, ani potrzeby wynagrodzenia jej zadanego swym uporem i bezwzględnością ciosu.

Spostrzegłszy Marca we drzwiach, Angela odgadła, że i tym razem nie przynosił nic dobrego.

— Czy nie był tu czasem Benedetto? — zagadnął przybyły, witając się z panną i państwem Dolce.

Angela poczuła, że serce jej zabiło. Więc to było możliwem?

— Nie, panie—odparła signora Dolce—pan Furini od kilku miesięcy nie pokazał się; przypuszczamy więc, że zerwał dobrowolnie z moją córką; jeśli mam powiedzieć prawdę, to oboje, ja i mąż mój, jesteśmy z tego zadowoleni; Angela nie poślubiłaby w żadnym razie człowieka, który w przeciągu paru lat utracił lekkomyślnie cały swój majątek na głupstwa... Nieprawdaż, Domenico?

— Bez wątpienia—odparł Dolce — pomijając jednak kwestyę majątkową, pański przyjaciel zachowuje się tak dziwnie... Wszak pan nie zaprzeczysz?

— Niestety! — westchnął Nogari, przybierając wyraz głębokiego współczucia — biedny chłopiec ma zupełnie przewrócone w głowie; staraliśmy się sprowadzić go na drogę rozsądku, lecz pomimo największych wysiłków nie zdołaliśmy tego dokazać. Benedetto zerwał stosunki nietylko z szanownym domem państwa, ale nawet—z własną matką i z rodziną. Dziś właśnie byłem świadkiem okropnej sceny...

Marco opowiedział wszystko, co widział przed godziną, wzdychając, i nie opuszczając żadnego szczegółu.

Państwo Dolce słuchali ze wzrastającem oburzeniem. Angela zaś doznawała wrażenia, jak gdyby ktoś nagle wtrącił ją do ciemnego grobu; zrobiło się jej słabo, w oczach się jej ćmiło, była bliską omdlenia.

— Chciał wydrzeć starej matce środki utrzymania? to brzydko, bardzo brzydko! — mówił pan Dolce, kręcąc z niesmakiem głową.

— To potworne! — zawołała jego żona. — I za takiego człowieka miałaby wyjść Angela?! Dziękuję Bogu, że ustrzegł ją od podobnego losu!

Te słowa wstrząsnęły Angelą, niby elektryczna iskra.

— Mamo! — krzyknęła, chwytając za rękę panią Dolce. — I ty to mówisz, ty? A któż zachęcał Benedetta, kto się pierwszy cieszył, kiedym go pokochała? A teraz masz go za niegodziwca, dlatego, że mu się nie powiodło dotąd osiągnąć celu, że musi się uciekać do ostatecznych środków?.. Ja go kocham pomimo wszystko, i nie pozwalam tak się o nim wyrażać! Nie pozwalam!..

— Nieszczęśliwa, pragniesz więc zostać żoną utracyusza, człowieka, o którym mówią, że jest blizki obłędu?!

— Rzeczywiście, signorina ma słuszność — odezwał się Marco — nie wypada sądzić tak ostro Benedetta... Uczynił on to nie z egoizmu, albo z obojętności dla matki, którą kocha głęboko miłością synowską, lecz popychany przez swą nieszczęsną namiętność, która, trzeba przyznać niestety, przeszła w stan krytyczny. Spodziewam się przecie, że oderwany siłą rzeczy od swych zajęć, mój przyjaciel niebawem wyleczy się i zostanie napowrót tem, czem był — dzielnym, poczciwym i rozumnym chłopcem. Idzie tylko o to, aby mu nie dostarczać środków na doświadczenia. Nie wątpię, że biedak użyje wszelkich sposobów, ażeby je zdobyć, ale ci, co mu dobrze życzą, powinni oprzeć się jego prośbom.. Signorina—mówię to do pani głównie...

— Jakto, przypuszczasz pan, że Benedetto, nie bacząc na nasz dzisiejszy stosunek, może przyjść do mnie po pieniądze?—zawołała Angela z gestem oburzenia.—Oh, niema obawy; zbyt jest na to dumny i szlachetny.

— Tak, to prawda, Benedetto nie uczyniłby nigdy czegoś podobnego... nie odważyłby się prosić o pożyczkę. Pod naciskiem swej namiętności może jednak szukać drogi całkiem naturalnej—zbliżyć się znów do pani, skorzystać z otrzymanego słowa, aby po ślubie...

— Wyrzucać za okno posag żony... chciałeś pan powiedzieć, nieprawdaż? — przerwała signora Dolce. — Nic z tego, klamka zapadła. Możesz go pan uprzedzić!

— Gdyby pan Furini zaniechał nawet dotychczasowego sposobu życia—dodał pan Domenico—ja, jako przezorny ojciec, potrafiłbym zabezpieczyć majątek jego żony, a mojej córki...

Angela nie mogła słuchać dłużej; każde słowo tej rozmowy wpijało się w jej duszę, jak grot jadowity. Zebrawszy wszystkie siły, podniosła się z fotelu, i chwiejnym krokiem wyszła z salonu.

W pół godziny potem Marco opuszczał dom państwa Dolce z uczuciem głębokiego zadowolenia. Benedetto miał obecnie zamknięte wszystkie drogi, nawet do Angeli.

Daj Boże, żeby środek ten poskutkował. Jeśli zaś nie, jeśli nieborak rzeczywiście zwaryował, to dlaczegóżby on, Marco, jego przyjaciel, nie miał podeprzeć swem ramieniem osieroconej signoriny Dolce, starać się zastąpić nieszczęśliwego Benedetta? Czyż podobny krok nie byłby nowym dowodem jego przyjaźni?

Na myśl tę Nogari uśmiechnął się rozkosznie.

V.

Złudzenia.

Młody uczony, po owej burzliwej scenie z matką i wujem, zamiast ukorzyć się wobec smutnej konieczności, „zaciął się,“ i natężał wszystkie siły, ażeby zdobyć środki na dalsze doświadczenia.

W rodzinnem mieście szukał jednak daremnie ludzi, chętnych służyć mu kieszenią i gdziekolwiek się zwrócił, zbywano go krótko, ale stanowczo, nie motywując nawet odmowy. Marco, właściciel rozległych dóbr w Sycylii, tłómaczył się złym urodzajem i napierany, obiecał dwadzieścia tysięcy lirów, lecz dopiero za pół roku; Benedetto, zrażony i rozgoryczony, postanowił udać się do Neapolu. Po tygodniowej nieobecności, wrócił, przywożąc znaczną sumę. Jeden tylko Paolo wiedział o jej pochodzeniu, lecz zapytywany przez signora Pittoniego, któremu zależało, żeby jego *metoda lecznicza* skutkowała jak najprędzej—milczał jak grób. W istocie pieniądze pochodziły od paru lichwiarzy, którzy, znając majątkowe stosunki rodziny Furinich, zaryzykowali pewną kwotę, w nadziei, że odbiorą ją prędzej, czy później z wysokimi procentami.

Benedetto znajdował się blizko swego najgłówniejszego celu; po długiem pasmie trudności i zawodów, znalazł wreszcie pewny i ekonomiczny sposób otrzymywania odkrytego przez siebie gazu. Zwycięstwo poczynało mu się uśmiechać; wystarczało teraz rzucić światu uczonemu wiadomość o nowym fakcie, aby wywołać powszechny entuzyazm, zdobyć rozgłos i zaszczyty.

Młody chemik wahał się jednak. Odkrycie jego, jakkolwiek niezmiernie doniosłe dla nauki, otwierające nowe horyzonty dla badań, miało, w obecnem opracowaniu, znaczenie czysto teoretyczne, przedstawiało, niby świeżo znaleziony placer, na którym każdy posiadacz odpowiednich środków, mógł dobywać pełnemi garściami złoto. Wskazać światu odkrytą przez siebie minę, na którą rzucą się natychmiast rzesze głodne zysków, a zadowolnić się płynącemi ztąd zaszczytami.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dalszy ciąg).

III.

Jak, w historyku wiara, że jakiś wielki, doniosły cywilizacyjnie przewrót w narodzie mógł się stać jednej chwili, dowodziłaby ciasnoty pojęć, tak krytyk dowodzi tylko nieobjęcia myślą całej duszy pisarza, przypisując powstanie jakiegoś wielkiego dzieła wpływowi zewnętrznemu chwili. Tworzy—sama treść ducha artysty, okoliczności zaś mogą tylko przyśpieszyć, lub opóźnić ujawnienie się dla ludzi tego, co artysta stworzył w sercu swojem.

Szczególnem głupstwem, mówiąc delikatnie, zdaje mi się to szukanie zewnętrznych pobudek w stworzeniu Trylogii.

Widzieliśmy błyskawicę uroków ukrainnych, przelatującą przez duszę jego w epoce jeszcze amerykańskiej; widzieliśmy w „małej trylogii“ duch szlachecki przygód rycerskich, duch odwagi, dumy, miłości dla kraju i wierności kościołowi. Wkrótce po powrocie z Ameryki obok „Za chlebem“ i „Bartka zwycięzcy“ (o których powiem osobno słów kilka w końcu tego rozdziału), pisze on „Niewolę tatarską,“ gdzie znać, że owa bohaterska przeszłość, kiedy się to „krwią szafowało, jako magnat złotem,“ coraz wyraźniej i namiętniej mu się marzy. Oczy mu się zamykają chwilami na teraźniejszość, a nabrawszy w pierś rozdętą wichru ze stepów niezmiernych, wstrzymuje on dech, wsłuchuje się w lecący od nich „huk samopałów, szczęk szabel, rżenie koni, furkotanie chorągwi na wietrze i krzyki żołnierskie,“ oraz w pieśni rycerskie lirników. Od skrzydeł usarskich taki mu „szum idzie, jakby od orłowych;“ maże czumackie skrzypią, płosząc konie przejezdnych rycerzy, a od wojsk niknących w dali „wiatr niesie rozhowor, jakoby od burzy dalekiej.“ Tu znajdujemy jakoby studya poetyczne gwarów i zgiełków wojennych i myśli i uczuć rycerskich. Tu już przodkowie rycerzowi wołają z za świata, głusząc nawet tęsknotę za ukochaną: „imię nieskalane zachowaj, ojcom dorównaj, złam się, nie zegnij!“

I wszędzie się czuje poprostu miłość dla potężnych postaci żelaznych i dusz prostych, a niezłomnych. W tych czasach odległych same nawet niektóre przesądy szlacheckie sympatycznemi się zdają autorowi. Tak np. zastanawiając się nad pohańbieniem swojem w „Niewoli tatarskiej“ Zdanoborski przypomina sobie, że „Chrystus, choć z królewskiego rodu będąc, większą jeszcze poniewierkę cierpiał, *chcąc przez to stanowi szlacheckiemu okazać*, że godność krwi zacnej nie cierpieniem, jedno strachem przed cierpieniami się kala.“ Namowy zaś towarzyszy niewoli, aby udał, że proroka przyjmuje dla polepszenia bytu sobie i im, budzą w nim tylko refleksyę, że „Bóg nieurodzonym ludziom odmówił honoru i baczniejszymi ich na wygody doczesne uczynił.“ Przekonania takie nie przeszkadzają mu jednak ocenić zalet rycerskich ludu ukraińskiego.

Jednem słowem, w całości utworów t. zw. okresu pierwszego, znajdujemy już na pół rozwinięte wszystkie te siły, które miały stworzyć „Trylogię,“ za wyjątkiem jednej, której zarodka możnaby może dopatrzeć *post factum*, ale którego wykrycia *ante factum* poprostu nie mogę sobie wyobrazić: mam tu na myśli najwyższą cechę twórczości Sienkiewicza—cechę, wobec której ci, co zwali go naszym Scottem, albo naszym Dumasem, poprostu policzkowali tem własną przenikliwość.

Nigdzie cecha ta nie występuje z taką wyrazistością, jak w „Ogniem i mieczem.“ Skarżą się biedni ludziska, że ta lub owa postać, którą oni w myśl konwenansu gwałtem za bohatera lub bohaterkę powieści chcą uważać, przedstawia się im blado, skarżą się, nie zdając sobie sprawy, że tam wszyscy bohaterowie romantyczni, że tak powiem, i charakterystyczni—są naprawdę tylko figurami z drugiego planu, bo pierwszy cały należy do bohaterów rzeczywistych: ludów i idei.

Inni pisarze pozwalają nam wyrozumieć ducha jakiegoś czasu, lub my sami wyrozumiewamy współczesność, składając charakter jej z drobnych szczegółów odczutych, z pojedynczych postaci, pochwyconych wyobraźnią lub sercem. Sienkiewicz zmusza nas do odczucia niby bezpośrednio, (bo jakby bez pamięci na postacie pojedyncze)—grozy i mocy

żywiołowej, i piękna olbrzymiego, i życia — nietylko w narodach całych, lecz nawet w ideach, co je uduchowiają.

Od pierwszych zaraz stron przed okiem duszy czytelnika roztacza się żywy, a bujny, a krwią wciąż polewany, niezmierny a kurhanami znaczony, czarodziejsko piękny, a tajemniczo groźny step ukraiński, pełny odgłosów bojowych i gonitw, i wielkich, a tęsknych pieśni, które wicher żenie wraz z brzękiem broni i upajającą ziół wonią. Potem staje przed nami cały ten lud duszą i ciałem bujny, butny i chytry, dziki i smętny, okrutny i dobrotliwy, a przedewszystkiem rycerski i poetyczny, szalony i piękny.

Dalej potworne, zarówno w swej krwiożerczości drapieżników, jak w fanatyzmie wyznawców Tatarstwo, bystre, zwierzęco przebiegłe i to zwierzęco tchórzliwe, to ludzko mężne.

I staje przed nami niby żywy, bujny duch swobody, gotowy to smętnie się skarżyć na krępującą go cywilizacyę, słowami starej dumy: „chcą las—hej!—wyrąbać, stepy, pola—hej!—zaorać“—to znów zrywający się, by potokami krwi spłukać coraz bardziej w głąb kraju posuwające się placówki tej cywilizacyi—wsie, zamki i miasta.

Nadmiar siły żywiołowej w tym ludzie rozpętany, a niezaprzężony do żadnej roboty świadomej, cywilizacyjnej, przeradza się w bezwzględną wzgardę śmierci, w szaleństwo życia, w niepohamowaną żądzę przygód, która go gna to na Krym, to na Turcyę.

Tatar przelatuje stepy, lecąc ku najgroźniejszym niebezpieczeństwom, dla hurys w raju w razie najgorszym, a dla hurys i łupu i jasyru na ziemi, w razie najlepszym. Znosi on skarby zrabowane, spędza niewolników do Krymu, by budować domy i kupować stada i łaskę najbliższych rabów chanowych. Tatarstwo - to organizacya nietylko dla najazdów, lecz i dla korzystania ogólno-narodowego ze zdobyczy.

Ale kozactwo zna organizacyę tylko w pochodzie, pokój poświęcając wyuzdanej swobodzie indywidualnej, w trwonieniu bezrozumnem za cenę krwi kupionej zdobyczy. Czy kozak dla niej szedł zajrzeć w oczy śmierci? On szedł tylko dla rozprostowania zdrętwiałego w pokoju ducha, dla ulania właśnie trochę krwi, rozsadzającej żyły, dla orzeźwienia się zgiełkiem i grozą. To też garście dukatów rzucał kozak po pochodzie na wódkę niewyszumowaną, suknie z materyi najdroższych maczał w dziegciu, a piękne branki po zabawie ścinał.

Moc jasnowidzenia Sienkiewicza w odtwarzaniu jednostek zbiorowych zdaje mi się poprostu nieporównaną. Sicz cała, rada koszowa i „towarzystwo,“ „wataha“ chłopskie i regularne pułki kozackie, i armia Chmielnickiego, i tabory tatarskie—wszystko to obejmujemy wyobraźnią, którą nam przedziwnie proste, ale tajemną jakąś siłą przeniknione słowa rozszerzają, rozświetlając. Na wszystko musimy tam spojrzeć ze wszystkich możliwych, najdogodniejszych punktów widzenia—z blizka i z daleka, wszystko musimy odczuć, jakby każdy z nas był nietylko współczesnym poetą rycerzem, lub mężem stanu, lecz jakby był sobą i narodem zarazem.

Należy tylko dodać, że każda taka całość zbiorowa jest dla nas jedna w swej złożoności, lecz nigdy jednostajna. To nie konwenansowe symbole, chwytające tylko charakter dominujący, lecz żywe organizmy o tysiącu niby sprzecznych nawet często drgnień i rysów, z których jeno wyłania się sama treść mocy i ducha, jako księżyc ze stada obłoków. To nie melodya sama, lecz morze dźwięków, w którem owa treść mocy i ducha zharmonizowuje najniemożliwsze pozornie dysonanse.

Cóż mam mówić o majestacie najmilszej bohaterki tej wielkiej epopei? Muza Sienkiewicza zarówno ją, jak wszystkie inne bohatery widzi bosko sprawiedliwem okiem. Niema w niej tendencyjności — ani arystokratycznej, którąby chciała się zniżyć do koloryzowania pychy magnatów, nic, prócz wielowładnego egoizmu nie mających na celu, ani ogólnoszlacheckiej, idealizującej lenistwo, opilstwo, obżarstwo i warcholstwo — ani wreszcie demokratycznej, zabraniającej widzieć cośkolwiek dobrego w szlachcicu, lub magnacie. Harmonia to i równowaga sprawiedliwości, zrodzonej z ukochania całego narodu całą duszą.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PIEŚŃ.

wyjątek z poematu.

Przyszła do jego kolebki, w miesięczną
Noc pieśń srebrzysta, i mówiła:
— Tak cię zaleję falą tonów dźwięczną
I będę w tobie wiekuiście żyła!
Dam tobie natchnień wielkich wizye senne,
Wielkich porywów niesłabnące moce,
Dam tobie w żadne księżycowe noce
Nieprzemarzone marzenia promienne
I nieprześnione sny, i orle loty,
I wszystkie swoje tęsknoty... tęsknoty...

Otworzę tobie mórz zielonych głębie
I gór olbrzymich otworzę ci wnętrza...
I dam ci wielkie prostoty gołębie,
I siłę fali, co się rwie i spiętrza,
I siłę wichru, co idzie przez stepy!
I będziesz chodził po tej wielkiej ziemi
Sam — wiekuiście sam, z myślami swemi,
Mając dokoła tłum głuchy i ślepy
I błąkających się śród tego tłumu
Ludzi bez serca, a pełnych rozumu...

I będziesz słyszał, jak na stepach rosną
Trawy, jak kwiaty na kurhanach kwitną,
I będziesz słyszał, jak z idącą wiosną
Rozmawia niebo jasnością błękitną...
A ja wieczyście będę w tobie grała
Szumem rosnących kwiatów, traw szelestem,
A choć zrozumiesz, że ja w tobie jestem,
Toż będziesz tęsknił do mnie... moja biała
Szata, mój oddech, włosów moich złoto
Wszystko to będzie dla ciebie tęsknotą...

Edward Słoński.

TEATR.

„OTCHŁAŃ,“ dramat w 4-ch aktach Tadeusza Konczyńskiego.

Nasza twórczość dramatyczna wzmaga się w ostatnich czasach ilościowo i jakościowo. Jeden po drugim wychodzą na widownię talenty nowe, świeże, pełne zapału i ukochania sztuki. Kasprowicz, Niemojewski, Nowiński, Rydel, Kisielewski, Ronikier, Jaroszyński, Wyspiański, Szukiewicz, Wójcicka — coraz nowe gwiazdy i gwiazdki zapalają się, by zgasnąć, albo też przyćmić się tylko chwilowo, żeby później już płonąć trwałem światłem. Nawet Lange, poeta i krytyk dotychczas wyłącznie i Żeromski i Reymont, dwaj znakomici, młodzi powieściopisarze, próbują tworzyć także w tej gałęzi poezyi, nie bez powodzenia. Lange pracuje nad swoim „Atyllą,“ Żeromski zaś zadebiutował bardzo poważnie jednym aktem dramatu w „Prawdzie,“ książce pamiątkowej dla Świętochowskiego.

Tadeusz Konczyński, którego dramat p. t. „Otchłań“ świeżo wystawiono w teatrze Rozmaitości, dał się przedtem poznać, jako utalentowany poeta („Dytyramb“ i „Sonety,“ pomieszczone w „Ateneum“ za redakcyi prof. Chmielowskiego) i niemniej utalentowany krytyk, szczególnie w sumiennych, pełnych erudycyi studyach o dramacie. „Otchłań“ zaś wskazuje, że jest on urodzonym dramaturgiem, i że w dziedzinie twórczości dramatycznej może najprodukcyjniej, z największym pożytkiem dla ogółu zużytkować swe siły. W utworze swoim (dramat rozgrywa się na tle stosunków galicyjskich) ukazał nam młody autor kawał współczesnego, smutnego życia, stworzył galeryę ludzi żywych, odsłonił przed naszemi zadumanemi oczami wiele deprawacyi i zepsucia we współczesnych ludzkich dążeniach i stosunkach, zaznaczył dobitnie w niejednem miejscu bolesną ironię życia.

Treść dramatu jest następująca: Pełen niezłomnej siły woli i żelaznego charakteru Henryk Hanusz, po części z powodu, że dusił się w atmosferze miejskiej, będąc przyzwyczajonym do wsi i do pracy na roli, po części chcąc dać możność do rozwinięcia energii i inicyatywy swojemu synowi, Władysławowi, zrezygnował na rzecz ostatniego ze stanowiska dyrektora banku, powrócił na wieś, spokojny, że powierzył ster interesów w ręce młodsze i energiczniejsze. Postanowił z tego skorzystać zięć starego Hanusza, inżynier, Erazm Podosocki, łotr bez czci i wiary, szubrawiec ostatniego rzędu, „wyprany chemicznie“ ze wszelkich skrupułów sumienia i ze wszelkiej moralności, współczesny chevalier d'industrie, struggle for life'er, wyznawca siły i pięści, jednem słowem „nadczłowiek“ w najgorszem znaczeniu tego wyrazu. Za rządów teścia, nie będąc dopuszczonym do niczego, marniał niepospolity ten talent łotrowski w bezczynności. Teraz dopiero, po objęciu zarządu bankiem przez Władysława Hanusza

Podosocki rozwinął skrzydła. Przedewszystkiem rozpoił, i zdeprawował do najwyższego stopnia Władysława, a następnie rzucił go w objęcia bezdusznej kokietki w najgorszym stylu, Zofii Borowskiej, doprowadzającej do szału i do pogardy dla siebie samego, zdenerwowanego, wyczerpanego schyłkowca, jakim zastajemy Władysława już na początku sztuki. Podosocki, zły duch rodziny Hanuszów i Kalickich (Kasper Kalicki, urzędnik banku, jest szwagrem starego Hanusza), stopniowo zupełnie opętał bezwolnego, prawie zidyociałego moralnie Władysława, który zresztą zdaje sobie znakomicie sprawę z jego podłości i nikczemności. Podosocki życiem rozpustnem i hulaszczem, jak również okrutnem terroryzowaniem unieszczęśliwił żonę swoją Helenę, ukrywającą wszystko przed ojcem i bratem, gdyż czelny ten łotr wywiera na nią jakiś demoniczny wpływ. Przed rokiem nawet Helena chciała uciec od męża pod pozorem wyjazdu do kąpieli morskich, lecz Podosocki, któremu szło o zagarnięcie dyrektorstwa banku i majątku Hanuszów, nie dopuścił do tego. Zarządzając faktycznie bankiem, popełnia on przy pomocy oddanego sobie łotra urzędnika banku Woronka i po części i Borowskiego, cały szereg oszustw i szantaży.

Pożyczaniem pornograficznych książek i rysunków deprawuje, i psuje moralnie swoją kuzynkę, Maryę Kalicką, młode, naiwne dziewczę, tchnące świeżością, pogodą duszy i wiosną. Jednem słowem, Podosocki jest demonem, bodaj czy nie przejaskrawionym przez młodego dramaturga, nie przestaje pomimo to jednak być ani na chwilę żywym człowiekiem.

Jakby wiedziony jakiemś złem przeczuciem, stary Hanusz zjeżdża ze wsi do miasta odwiedzić dzieci i zięcia. Sprytny łotr umie jednak maskować się znakomicie, obłudnie ubolewając nad dekadencyą młodego Hanusza, łasząc się teściowi, odgrywając komedyę miłości dla żony i t. p. Dopiero fakt przegrania w karty większej sumy pieniędzy przez Władysława do Podosockiego budzi podejrzenia w spiżowym starcu, Hanuszu ojcu, który zaczyna śledzić, badać i zwolna po nici dochodzi do kłębka. Wychodzi na jaw nikczemne deprawowanie młodziutkiej Maryi przez Podosockiego ohydnemi rysunkami i książkami. Pod wpływem uszlachetniającego uczucia miłości dla profesora uniwersytetu, Kostki, uczuwa ona całą ohydę lektury, udzielanej jej skrycie przez kuzyna, i kradzionych jej przez tegoż całusów i uścisków. Woronek, przyparty do muru groźbą więzienia, odkrywa wszystkie niecne łotrowstwa i szalbierstwa swojego mistrza, Podosockiego, z których najgłówniejszem jest po cichu układana sprzedaż belgijczykom kopalni banku z nowo-odkrytemi pokładami węgla, o których nic nie wiedział Hanusz, rzekomo za cztery miliony, a właściwie za dziewięć (cena wobec odkrycia nowych pokładów śmiesznie mała), z których pięć ma stanowić porękawiczne dla Podosockiego. Stary Hanusz, wydobywszy z córki wyznanie, że nietylko nie kocha ona męża, ale go nienawidzi, boi się i radaby od niego uciec jak najprędzej, mając pod tym względem ręce zupełnie rozwiązane i wszystkie nici nikczemnych intryg zięcia w swojem ręku, postanawia go zmiażdżyć i miażdży go istotnie we wspaniałej końcowej scenie dramatu, gdzie stają przeciw sobie dwie potęgi: Ormuzd, przedstawiciel pogwałconej sprawiedliwości-mścicielki, i Aryman-Podosocki, jak lis z jamy, wykurzony przez Hanusza. Stary szlachcic, grożąc nędznikowi ajentami policyjnymi, czekającymi na dole, zmusza go do podpisania regestru, spełnionych przez siebie łotrowstw i skazania się dobrowolnego na wieczne wygnanie z kraju.

Taki jest szkielet dramatu p. Konczyńskiego, kościste rusztowanie, podtrzymujące żywe ciało sztuki, jego krew, muskuły i nerwy, któremi są pełne życia sceny, ludzie, wydarci poprostu współczesnej nam rzeczywistości. Dramat ten składa się z szeregu głębokich nastrojów, malujących dosadnie ironię życia. Do takich chwil, do podobnie bolesnych nastrojów, należą przedewszystkiem wszystkie sceny Podosockiego z córeczką, Karolcią. Szczególnie wzruszającą jest ostatnia, kiedy ten oszust i szalbierz, nie domyślając się gromu z jasnego nieba, mającego nań spaść za chwilę, bawi się z Karolcią, udając psa i doprowadzając tem do najwyższego zachwytu rozbawioną dziewczynkę. Wysoce nastrojowemi są również sceny pomiędzy Podosockim i smagającym go wciąż szpicrutą szyderstwa i pogardy, dekadentem, Władysławem Hanuszem. Dramat, dochodząc do coraz większego napięcia, zmierza do końcowej katastrofy. Zapewne, są pewne naiwności w technice, które wytłómaczyć można niedoświadczeniem młodego autora; akt drugi zbyt jest przewlekły i nużący (akt pierwszy, stanowiący ekspozycyę sztuki i zawiązek dramatu, jest poprostu świetny), trafiają się niekiedy sceny, gdzie działające osoby niewiadomo po co wchodzą i wychodzą, ale wre w tym utworze bujne, młode życie, jest w nim siła, jest nerw dramatyczny, który czyni p. Konczyńskiego dramaturgiem, i jako twórcy dramatycznemu piękną rokuje przyszłość. Probierzem życiowej prawdy i żywotności postaci, stworzonych przez autora, jest prawdziwość i życiowa rzeczywistość Hanusza ojca, nawskróś dodatniej osoby, „szlachetnego ojca.“ A podobne postacie nawet u najlepszych dramaturgów wychodzą niekiedy blado. Ze scen zbiorowych najlepszą i najbardziej przepojoną ironią życia jest scena, kiedy deputacya obywatelska wraz z obywatelami przychodzą zrobić owacyę nowoobranemu prezydentowi miasta, staremu Hanuszowi. Doprowadził do tego przez swoje matactwa Podosocki, który miał zamiar przez nową godność odwrócić uwagę Hanusza od banku. Niepotrzebnie tylko teatralni komparsi za sceną, kiedy nowy prezydent, nie będący przecie „głową,“ wychodzi na balkon podziękować im za wybór, krzyczą także: „hura!“

Poza tem dramat p. Konczyńskiego był granym i wyreżyserowanym znakomicie. Szczególnie zasługują na gorące pochwały pp. Trapszo, Czaki, Bogusławska (która odegrała wprost świetnie rolę nauczycielki), jak również pp. Żelazowski — Podosocki, Rapacki — Hanusz ojciec, Woronek — Szymanowski, Kalicki — Frenkiel (stworzył ten artysta nieporównaną, drgającą życiem postać) i Śliwicki — Hanusz syn. Wystawa sztuki jest nadzwyczaj staranną i bogatą.

Dobrze rozpoczęła trupa dramatyczna w Rozmaitościach sezon zimowy, bo sztuką oryginalną i wartościową. W młodym autorze witamy nowy, szczery, dużo rokujący talent dramatyczny.

Wacław Wolski.

Muzyka w życiu narodów

starożytnych.

EGIPCYANIE.

„Muzyka stanowi najwyższą odrębność czasów nowożytnych, jest ich wielkością i dumą“—powiedział historyk niemiecki, Brandel. I słusznie.

Który z narodów starożytnych uważał ją tak, jak my, za sztukę samą w sobie i uwielbiał ją dla świata wrażeń, jakie odsłania, dla estetycznych rozkoszy i wzruszeń, któremi karmi, dla tajemniczej, nadzmysłowej gwary, wnikającej w najskrytsze tajniki duszy?

Symfonie Beethovena, Requiem Mozarta, nokturny Chopina, to zdobycze ostatniej prawie doby. Przed wiekami nie znano czystych upojeń i cichej wewnętrznej wibracyi, jaką w nas budzą te arcydzieła genialnej twórczości. Przed wiekami poszukiwano muzyki, uważano ją za niezbędny warunek życia, lecz pojmowano ją zupełnie inaczej, aniżeli my dzisiaj.

Teoretycznie stała się ona źródłem dociekań, które w naszych czasach prowadzi niewielu uczonych zaledwie. Egipcyanie, Arabowie, Hindusi, Grecy pisali o niej dzieła olbrzymie. Czerpał z nich pełnemi garściami scholastycyzm średniowieczny, czerpiemy i my dotychczas; system nasz muzyczny bowiem pod względem rytmiki i metryki nie przewyższył ani o jeden stopień systemu starożytnych Hellenów. Rozległością skali tylko, a nadewszystko polifonią nasza zdołaliśmy prześcignąć przedwiekowy dorobek.

Najwspanialsza symfonia Haydna byłaby dla dawnego Greka tem zapewne, czem jest dla nas piekielna wrzawa orkiestry chińskiej, lecz jednocześnie nie mamy formy rytmicznej, począwszy od kapryśnego walca, kończąc na marszach tryumfalnych i żałosnych kołysankach, któreby nie były znane dzieciom boskiej Hellady.

Teoretyczne badanie muzyki w Grecyi stanowiło niezbędny warunek wyższego wykształcenia.

Każda inteligentna jednostka obowiązana była znać i rozumieć dokładnie prawa rytmiki, tworzenie się skali, symbolizm i filozofię sztuki dźwiękowej. Najwięksi mędrcy byli wynalazcami teoryi muzycznych; poeci oddawali się zarazem i pracy kompozytorskiej, tworząc sami muzykę do pieśni i dramatów swoich.

W Egipcie, gdzie wiedza była dostępna tylko dla kasty najwyższej, studyowali teoryę muzyki poważnie i z namaszczeniem, jak każdą inną gałęź wiedzy, jedynie kapłani.

Arabscy mędrcy zatapiali się również w spekulacyach muzycznych, poświęcając im liczne dzieła, a nawet publiczne odczyty.

W dziedzinie teoryi zatem, jak widzimy, wzniosła się muzyka wtedy do godności nauk najwyższych, w praktyce jednak, niestety, rozmieniona na drobną monetę, stawała się częstokroć służebnicą najniższych instynktów, a wogóle miała charakter czysto okolicznościowy. Posługiwano się nią jako środkiem podnoszenia i uświetniania uroczystych obchodów, używano jej do wywoływania fanatycznych ekstaz, a nawet, jak naprzykład u Arabów, stosowano ją w celach leczniczych.

W żadnym kraju muzyka nie podlegała takiej czci, i nie stała się do tego stopnia udziałem wybranych umysłów, jak w Grecyi; pod żadnym rządem nie była tak gwałtownie i z taką wytrwałością narzucana, jak pod rządem eforów i archontów. Poeci ateńscy nazywali ją „mową bogów,“ a jednak nawet i tam nie była nią właściwie nigdy, służyła bowiem tylko jako dodatek, uzupełnienie innych sztuk pięknych, jako tłómaczka i ilustratorka tekstów wierszowanych, nie zaś jako świat gwary samoistnej, odrębnej, w której my, współcześni, znajdujemy tyle rozkoszy, czerpiąc z niej dopowiadanie tego, co nie mieści się w słowie.

Z prac, poświęconych przed wiekami teoryi muzyki, mogłyby powstać biblioteki całe, a jednak u żadnego ze starożytnych narodów nie było jej danem królować na wysokim tronie, któremuby bili pokłony sąsiedni władcy.

Jak poddanka wysokiego rodu, zniżała się ona do najniższych posług, nie tracąc jednak godności, dumy i zatajonej w swem łonie mocy, aż przyszła chwila wyzwolenia, aż przyszły czasy, kiedy na ramiona jej zarzucono płaszcz królewski, a w ręce włożono berło, niemniej potężne od tych, jakie z dawien dawna piastuje poezya, malarstwo, rzeźba i architektura.

* * *

Długi czas trwało mniemanie, że starożytny Egipt nietylko lekceważył muzykę, ale nawet uważał ją za szkodliwą, przypisując jej, iż rozdrażnia dusze, i czyni ludzi zniewieściałymi.

Przekonanie to, oparte głównie na dowodzeniach Diodora, Herodota oraz innych mędrców, przetrwało wieki, i dopiero ekspedycya francuska z 1798 r. odsłoniwszy nowe, nieznane przedtem zabytki sztuki, pozwoliła na mocy ich rozszerzyć badania i dojść do całkiem odmiennych wniosków.

Z płaskorzeźb i malowideł na ścianach olbrzymich pałaców i świątyń egipskich, we wnętrzach piramid, w szczątkach połamanych obelisków odnajdujemy odtworzenie bohaterskich pochodów, uroczystych ceremoniałów, walk zwycięskich, a także całego szeregu scen z życia rodzinnego, w którem muzyka odgrywa niepoślednią rolę. Towarzyszy ona zarówno aktom ofiarnym, jak i wesołym tańcom, zabawom, skargom żałobnym, jako też i szumnym ucztom.

Napisy dowodzą, iż muzycy zajmowali przy dworze wybitne miejsca. Ochmistrze śpiewu pochodzili nieraz z książęcych rodzin, i należeli do wybrańców króla, tytuły ich zaś: „śpiewak królewski,“ „śpiewak pana świata,“ odpowiadały w zupełności tytułom naszych „nadwornych“ śpiewaków i muzyków, których roi się każdy dwór panujących.

Z chwilą, w której uczeni doszli do możności oznaczenia epoki powstania głównych pomników sztuki egipskiej, udało się również wyśledzić stopniowy rozwój muzyki od form najprostszych aż do doby jej rozkwitu, co zresztą pozostaje w ścisłym związku z ogólnem tłem rozwoju państwa Faraonów.

Wizerunki i napisy na staroegipskich grobowcach wskazują, iż muzyka religijna miała tam charakter wzniosły, jak wogóle u wszystkich wyżej rozwiniętych narodów, naprzykład u Hindusów, Hebrajczyków, Greków, i jak u nich, cieszyła się wielką czcią i uznaniem. Z każdą świątynią związany był byt rodzin, u których sztuka śpiewania przechodziła dziedzicznie z ojca na syna.

Zmarłym oddawano cześć w hymnach pochwalnych, i zwyczaj ten trwał po wszystkie czasy.

Cecylia Walewska.

(Dokończenie nastąpi).

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Wierzyć teraz poczynał coraz bardziej, że szarej nici trywialnego trwania ani wplątać w wątek utkany z godniejszych pierwiastków nie można, ani skalą tego, co mu dała w udziale chwila obecna mierzyć ludzi, ich czyny i pobudki.

— Ztetryczeję doszczętnie, jeśli to dłużej potrwa — mówił nieraz do siebie Werner, ilekroć cisnął mu się na myśl ten pokutnik, z jego twarzą woskowej przejrzystości, wzrokiem zapatrzonym w dal i ruchami somnambulika.

Z Młodzińskim widywali się, jak przedtem, ale teraz przyznać musiał przed sobą Werner, że się w jego obecności szczególnie czuł zakłopotanym. Rozmowa, w której przedtem bywał swobodnym zupełnie, teraz onieśmielała go, spotkany wzrok zmuszał do spuszczenia oczu — czuł się nieswój i przygnieciony niejako wobec tej ruiny wraz ze swoją siłą, przedsiębiorczością, energią, a nadewszystko ze swoją ochotą do życia. Żeby się systematycznie miał tamten chylić ku śmierci, tego Werner, jako lekarz, z głębi przekonania nie mógł był przyznać, zaobserwował wszakże, że chwile, w których Młodziński w jego obecności bywał w połowie tylko przytomnym, były coraz dłuższe i częstsze, że ten nawet blady uśmiech, którym w początkach ich stosunku na wiele zapytań i twierdzeń odpowiadał, ustępował teraz miejsca apatycznej na wszelkie sprawy ludzkie obojętności.

Pomimo skrupulatnej bardzo obserwacyi, której sobie Werner na osobie Młodzińskiego odmówić nie umiał, pomimo że go ta obserwacya do bardzo pessymistycznych wniosków doprowadzała, nie był zawsze młody lekarz równie bezstronnym i konsekwentnym w sądach swoich o tym człowieku dogasającym. Wiedział naprzykład, że jego wycofanie się z życia czynnego, a przedewszystkiem z praktyki lekarskiej było ostatecznem i nieodwołalnem, wreszcie nie od dzisiaj dopiero trwał stan taki i tego rodzaju układ między nimi obu zawarty, a jednak były chwile, w których miał za to żal do niego nieledwie—były okoliczności takie, w których stawiał mu wprost zarzuty nieludzkości, jakiej człowiek póty, póki się w nim reszta sił duchowych i fizycznych kołacze, dopuszczać się nie powinien.

Ze swojego punktu zapatrywania mógł mieć słuszność nawet, szło w tej sprawie tylko o to jedno, czy w istocie Młodzińskiego jako człowieka żyjącego traktować należało. Jedno mianowicie wydarzenie zaostrzyło poniekąd opinię Wernera w tym względzie.

Wkrótce po jego osiedleniu się w Czarnobrzegu zjawił się tutaj człowiek, na którego oświeceńsza część mieszkańców okolicznych spoglądała z niechęcią, a nawet obrzydzeniem — ludność ciemna, skłonna do pieniactwa, przekonawszy się kim jest, szukała z nim zbliżenia, a już co się tyczy miejscowego żywiołu przemysłowo-lichwiarskiego, ten uważał sobie jego pojawienie się w miasteczku za prawdziwą łaskę losu. Przybył on tutaj z miasta gubernialnego poprzedzony dosyć nieszczęśliwemi wieściami o zajściu, którego, jak on utrzymywał, był ofiarą; przybył na pobyt niejako przymusowy, który wszakże dla jego funkcyi pokątnego doradcy bynajmniej przeszkody nieprzezwyciężonej nie przedstawiał. W istocie nosił ten człowiek swoje curiculum vitae, niezatartymi znaki wypisane na fizyonomii i obejściu całem, a jak świadomsi rzeczy utrzymywali, o nazwisku jego dało się powiedzieć, że, jak to mówią, nomen jego czyli imię przyniesione na świat, postawiło niejako omen czyli prognostyk co do zawodu, jaki sobie miał obrać w przyszłości. Nazywał się Uszyński. Zjawiwszy się sam, pozawiązywał w ciągu tygodnia niespełna stosunki z miastem i okoliczną ludnością wiejską, wywiedział się o słabostkach każdego z ławników sądu, pokumał z pomocnikiem pisarza, z którym się już gdzieś na świecie znali podobno, odgrzebał kilka procesów zadawnionych, które z braku dokumentów drzemały sobie w archiwach sądu, a nakoniec wykręciwszy od odpowiedzialności jednym zamachem jakiegoś mocno skompromitowanego handlarza koni, stał się odrazu postacią bardzo popularną, za którą wszystko, co było w mieście i okolicy żywiołu procesowego oglądać się poczęło. Na to, jak powiedzieliśmy, bardzo krótkiego potrzebował czasu, i nie upłynął w istocie miesiąc cały, a żadna przyorana przez sąsiadów w ogrodach miejskich miedza nie obeszła się bez pozwu, żadna bójka szynkowa bez wyprowadzenia jej uczestników przed kratkę sądową. Doradzał, godził, kłócił, podmawiał, niepokoił, ale powagi jego w rzeczach sądu dotyczących nie kwestyonował nikt.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Gmach Filharmonii.

Warszawski pałac muzyki zapowiada się świetnie. Stanęły już mury trzypiętrowej przeszło wysokości; obecnie robotnicy układają wiązania dachu.

W tych dniach rozstrzygniętym też będzie konkurs na modele posągów i rzeźby wewnętrzne.

Do konkursu stanęli rzeźbiarze: Stan. Lewandowski, Jan Woydyga, Władysław Otto, Stanisław Ostrowski i Władysław Mazur. Modele odlane w gipsie przedstawiają: Barda z harfą, grupę Pieśni, grupę Symfonii, posągi Szopena, Moniuszki, Beethovena i Mozarta — wszystkie nadnaturalnej wielkości. Wnętrze gmachu przyozdobią freski Siemiradzkiego, Gersona, Jasińskiego, Maszyńskiego i Lentza, oraz grupy rzeźbione przed estratą głównej sali.

Towarzystwo filharmonii spotyka raz po raz hojne dary.

Niedawno ktoś z miłośników muzyki ofiarował mu organy koncertowe wartości 30,000 marek; obecnie od fabrykanta fortepianów Bechsteina otrzymała Filharmonia wielki fortepian kosztujący 4,000 marek. Rzeźbiarz paryski Dubois, oświadczył podobno gotowość nadesłania kopii pomnika Szopena, którego odsłonięcie w ogrodzie Luxemburskim w Paryżu odbyć się ma 17 b. m.

Orkiestra Filharmonii składać się będzie z 62 członków, i mieć będzie dwóch kapelmistrzów.

Sezon koncertowy w nowym gmachu rozpocznie się na jesieni roku przyszłego.

Hojny dar.

Znany bogacz i filantrop, Erazm Jerzmanowski nadesłał redakcyi „Kuryera" rs. 1,000 na wpisy dla uczniów i uczennic.

Katedra w Płocku.

Starożytna katedra płocka uledz ma gruntownej przebudowie. Naleciałości architektoniczne pochodzące z XVIII wieku usunięte zostaną i budowla całą powróci do czystości renesansowego stylu, w którym wzniesiono ją w XVI wieku. Zbudowana pierwotnie w stylu romańskim, w XVI wieku przebudowaną została. Zachowało się jednak sporo śladów romańskiego stylu, które do dziś przetrwały, i ktore komisya zajmująca się odnowieniem starożytnej świątyni utrzymać zamierza w całości.

Kwestyonaryusz.

Redakcya „Ech Płockich i Łomżyńskich" rozesłała do czytelników swoich kwestyonaryusz, którego celem jest zdjęcie zasłony z cichego życia prowincyi, zbadanie potrzeb, pragnień, poglądów ludzi zamkniętych po partykularzach naszych i nie mających żadnej sposobności do wypowiedzenia się, do zabrania głosu w sprawach, które najwięcej ich obchodzą. Uważamy ten pomysł za doskonały, gdyż może poruszy on choć powierzchnię martwych, stojących wód naszej prowincyi.

Kwestyonaryusz zawiera następujące pytania:

1) Miejsce zamieszkania i zajęcie?

2) Czy pan (i) z przyjemnością mieszka na prowincyi, czy też niechętnie, z musu?

3) Czy pan (i) tęskni do życia w wielkiem mieście?

4) Czy wogóle jest pan (i) przeciwnikiem, czy zwolennikiem wielkiego wzrostu jednego centrum w kraju?

5) Jakie pan (i) widzi dodatnie strony życia prowincyi, lub przeciwnie, co odstrasza go od życia na prowincyi?

6) Czy pan (i) odczuwa brak podniet i pobudzeń do życia umysłowego i artystycznego na prowincyi?

7) Czy na prowincyi można wogóle pracować umysłowo z dobrym rezultatem?

8) Jaką cechę charakterystyczną uchwycił pan (i) w różnicy pomiędzy życiem wielkich i małych ognisk i w usposobieniach mieszkańców tychże ognisk?

9) Czy podług pana (i) mieszkańcy prowincyi stoją wyżej pod względem moralnym od mieszkańców wielkich miast, czy też nie?

10) Czego brak najbardziej odczuwać się daje w życiu okolicy zamieszkanej przez pana (i)?

11) W stosunkach społeczno - towarzyskich co pan (i) uważa za największe niedomaganie życia na prowincyi?

Na zakończenie żąda redakcya jakiegoś aforyzmu na tle powyższych pytań.

Niezupełnie szczęśliwym wydaje nam się układ tego kwestyonaryusza, który pomija wiele pytań bardzo ważnych, a inne znów stawia tak ogólnikowo, że odpowiedź na nie musi być niezmiernie trudną, ale, jak na początek, i to dobre. Pożądanem byłoby, aby i inne pisma prowincyonalne wstąpiły w ślad „Ech." Niechże raz odsłoni przed nami choć w części oblicze swoje ta milcząca, senna, deskami od świata zabita społeczność prowincyonalna!

Dla Sienkiewicza.

Jan donosi „Słowo" w Rzymie utworzony został komitet złożony z Włochów, który wydał odezwę, nawołującą do zbierania składek na dar pamiątkowy dla Sienkiewicza. Dar ten doręczony będzie wielkiemu pisarzowi w Warszawie podczas jubileuszu.

Kuchnie ruchome.

W tym tygodniu już zaczną krążyć po Warszawie kuchnie ruchome, które dostarczą robotnikom, pracującym na świeżem powietrzu ciepłej, posilnej i taniej strawy. Główny zarząd kuchni ruchomych mieści się na Pradze. Stamtąd tedy różnemi drogami wyruszą kuchnie ku najuboższym dzielnicom miasta, a więc na Powiśle, Stare Miasto, okolice stacyi Towarowej i t. d.

Kuchnie wydawać będą 5,500 porcyi dziennie. Z tego 4,500 przeznaczone jest dla Warszawy, resztę spożyje Praga.

Ciekawa rzecz, jak ludność robotnicza nowość tę przyjmie?

Z wystawy rybackiej.

Zamknięta już wystawa rybacka może pochwalić się tem, czem rzadko kiedy pochlubić się mogą wszelkie wystawy—brakiem deficytu. Wedle pierwszego, co prawda, niezupełnie jeszcze dokładnego rachunku, dochody wystawy wyniosły rs. 6,800 wydatki przeszło 5,000 rubli. Zwiedziło wystawę 22,000 osób.

Odczyty.

Staraniem Towarzystwa hygienicznego w pierwszych dniach listopada odbędzie się w sali Muzeum przemysłu i handlu szereg odczytów z dziedziny hygieny dziecięcej. Odczyty powinny być jak najliczniej nawiedzane przez matki i wychowawczynie.

Nowy przytułek.

Dnia 17 Października odbyło się poświęcenie nowowzniesionego przytułku dla zniedołężniałych wiekiem i wyniszczonych pracą rzemieślników i robotników fabrycznych. Zakład ten mieści się przy ulicy Młynarskiej. Powstał z dobrowolnych składek, dzięki inicyatywie p. Marcelego Kłyszewskiego, majstra szewckiego. W tej chwili znajduje się w nim dwunastu pensyonarzy. Nowy przytułek mieści się w trzypiętrowej oficynie; na parterze, pierwszem, drugiem i trzeciem piętrze urządzono sypialnie i mieszkanie dla administracyi, w suterynach znajduje się obszerna jadalnia i kuchnie. Zakład pomieścić może 60 pensyonarzy.

Wszystkie sypialnie są obszerne, widne, dobrze przewietrzane i ogrzewana. Z okien i balkonów rozciąga się widok na ogród, będący własnością przytułku.

Ileż to takich zakładów wznieśćby potrzeba, żeby pomieścić wszystkich steranych pracą, zestarzałych przy warsztacie!

Wystawa Archeologiczna.

Lublin, idąc za przykładem Kalisza, urządza u siebie wystawę archeologiczną.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do Redakcyi „Tygodnika Mód i Powieści."

Leo Belmont: „Rymy i Rytmy." Przekłady t. III.

Henryk Cunow: „Chiny." Wydawnictwo „Głosu."

G. Belot: „Miłosierdzie, Sprawiedliwość i Dobór naturalny." Wyd. „Głosu."

G. Ferrero: „Czynniki postępu moralnego." Wyd. „Głosu."

H. Münsterberg: „Nauka w stosunku do życia i sztuki." Wyd. „Głosu."

Rydyard Kipling: „Księga Dżungli."

Jakób Sully: „Dusza dziecka." Przekład J. Moszczeńskiej.

☛ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Posiada na składzie w wielkim wyborze: **Łóżka żelazne** od najtańszych do ozdobnych stylowych, **Materace, Umywalnie, Lodownie, Klozety, Wózki dziecinne, Wanny. Meble żelazne, Ławki ogrodowe, Piece najnowszej konstrukcyj.**

Sprzedaż detaliczna **w Warszawie:** MAGAZYN FABRYCZNY **na Wierzbowej № 3,** SKŁAD FABRYCZNY **na Mokotowskiej № 3; w Łodzi:** MAGAZYN FABRYCZNY—**Piotrkowska № 81.**

Sprzedaż hurtowa w Fabryce: **Mokotowska №. 3**

Dr. A. Buckiewicz

przeniósł się na **Hożą № 38.**
Wewnętrzne i skórne (specyalnie **reumatyzmy, skrofuły, nerki**). Prócz poniedziałków od **12—1 i 5—6.** 206

GORSETY

Oryginalne francuzkie
Elastyczne Pabsta (nie gumowe)
Angielskie „Platinum“ a także
K... e najlepszych fasonów
poleca firma **„WYGODA“**
MARSZAŁKOWSKA № 118, 1-e piętro
Ceny fabryczne. 2142



Od rub. 16
poczawszy w bardzo wielkim wyborze
MAJOLIKI
KRYSZTAŁY etc.
jak również
Garnitury do Umywalni
od rub. 3.50
Villeroy & Boch
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości
Grzybowska N-r 30.

Główny Skład Kryształów Czeskich
fabryki
Hrabiego Harracha
Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr. 6.
naprzeciwko kościoła św. Krzyża
poleca duży wybór:
Serwisów stołowych ze szkła i kryształu oraz wiele ***nowości*** z porcelany i majoliki. 2120

ZAKŁAD GALWANICZNY
L. KARDASZYŃSKIEGO
w Warszawie, Czysta № 8.
Przyjmuje do **reperacyi i odnawiania** wszelkie wyroby z **różnych Metali** po możliwie nizkich cenach.—**Stołowe roboty** z piśmienną **2-u letnią gwarancyą.** 2161

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2055

F. Pierzchalski **SZKŁO, PORCELANA** wybór wielki ceny nizkie
Mazowiecka № 8.
Do upiększenia mieszkań duży wybór galanteryi. Majolika i t. p.

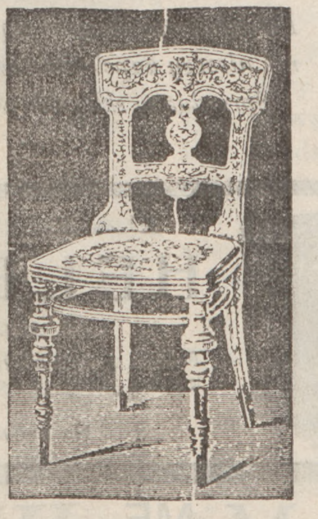
Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: { Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. — ŁÓDŹ: Piotrkowska 16. 2010

Nowo-przebudowany i powiększony
MAGAZYN FUTER
TYTUSA KOWALSKIEGO
ul. Senatorska 10 w Warszawie.
ma zaszczyt zawiadomić, że do kroju damskich ***Żakietów Palt i Rotund*** sprowadził krojczego z najpierwszego domu paryskiego „Maison Felix“, Faubourg St. Honoré № 15 w Paryżu, który to krojczy tamże przez lat 14 pracował.
Magazyn poleca gotowe futra damskie i męzkie, mufki, kołnierze, boa, dachy i t. p. Puch edredonowy. 2157

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dnia 7 b. m. otwartą została Cukiernia pod firmą ***Stanisław Ciecierski*** **Krakowskie Przedmieście Nr. 1** (wprost Kopernika). 16-letnia moja praktyka w firmie B. Semadeni w Warszawie daje gwarancyę dobroci moich wyrobów. Cukiernia została z komfortem urządzoną, posiada salę szachową i bilardową, czytelnię.

z poważaniem ***St. Ciecierski.***

ED. ZAPOLSKIEGO
Pracownia i Magazyn Obuwia
przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA“
przy ulicy **Siennej Nr. 2/A,** róg Marszałkowskiej.
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie nizkich. 2108



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
Pierwsze źródło tej branży.
CENY PRZYSTĘPNE 2

WIEDEŃSKA FABRYKA KAPELUSZY
FILCOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH
STANISŁAWA BERBIES
W WARSZAWIE, **Nowy-Świat 59,** w oficynie poprzecznej.
Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych. odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali. 2151

KĄPIELE GOPLANA
24. Nowy Świat 24,
Wanny porcelanowe i niklowe
Ceny od 35—50 kop.

„PRIMUS“
oryginalne szwedzkie
kuchenki naftowo-gazowe
pojedyńcze i z fajerkami na 2 i 3 naczynia z przyrządem do grzania żelazek i piecykiem do pieczenia mięsa, chleba i t. p. Ceny zniżone. Wszelkie naczynia w wielkim wyborze. Sprzedaż u
Ed. Dusoge
Nowy Świat 5.

GORSETY
JEANNOT
Miodowa 4.
Tkane i szyte. Wybór hygienicznych, trykotowych i specyalnie do bluzek, szlafroczków i matynek. Obstalunki z własnych i powierzonych materyałów wykonywa szybko tanio i akuratnie.
4. Miodowa 4.
Jeannot daw. ***Jean Bernhardt***
Egzystuje od 1843 r.

Dozwol. przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.



Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6,** pod firmą **„*Romana.*“**

Stemple do znaczenia bielizny z monogramem w ozdobnem pudełku z tuszem po **kop. 15** sztuka, oraz szablony i monogramy do robótek kobiecych, poleca **Magazyn stempli, wyrobów grawerskich i pieczątarskich.** 2110
M. Lewinsohn, Marszałkowska 111.

Fabryka Gorsetów
„ALEKSANDRINE“
Elektoralna №. 29.
Długoletnia pracowniczka pierwszorzędnych firm poleca Gorsety kroju francuzkiego poczawszy od rs. 2, jak również wykwintne, atłasowe, z wstążek i batystowe. Gorsety hygieniczne dla uczennic do równego trzymania się. Ceny umiarkowane. 2119

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Ceny nizkie

Jan Gruczyński i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 7.

polecają w wielkim wyborze: **Wełny** na suknie, kostjumy i okrycia, **Flanele, Pledy** i **Chustki** ciepłe, **Jedwabie** czarne i kolorowe na suknie i bluzki. 151

Ceny nizkie

PRACOWNIA KAPELUSZY
Zofii Flamm
Nowogrodzka 7.

GRONKIEWICZ Telefonu 1758. Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. DZIAŁ DAMSKI prowadzony bardzo starannie. Królewska № 6 róg placu Saskiego.

Nowootworzona Pracownia Sukien

przy magazynie bławatnym
Leopolda Kummant
wykonywa obstalunki z materyałów własnych, szybko, starannie i ***na czas oznaczony.*** Magazyn stale zaopatrzony w wielki wybór **nowości** sezonowych.
Marszałkowska 101 (róg Alei Jerozolimskiej).

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2058 Elektoralna №. 9.

PRACOWNIA SUKIEN
Antoniny Przybyłowicz
przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**
Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, poleca się dalszym jej względom.
Warecka Nr. 9.

Magazyn Przedmiotów Gospodarstwa Domowego

i Ozdób pokojowych
„METROPOL"
Jerozolimska Nr. 72.
Za gotówkę i na raty najdogodniejsze warunki

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI
Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.
Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

№. 11. CHMIELNA №. 11.
W. MODZELEWSKA,
Najtańsza Pracownia Bielizny
Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. $2\frac{1}{2}$. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2138

GEBETHNER i WOLFF

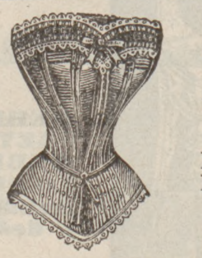
17. Krakowskie-Przedmieście 17.
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów
Pianin i Organów



WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

NOWOŚĆ!

Patentowana paryska szpilka do kapelusza „La Parisienne," nie niszczy kapelusza, nie kaleczy i nie może być zgubioną. Sprzedaż w sklepach norymberskich i magazynach mód.



FABRYKA GORSETÓW
HELENE DU BOIS
132. Marszałkowska 132. 1-e piętro front.
Poleca gorsety, dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach 2130
Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową.

M-ME WANDA
2145 *poleca* **Nowości**
jesienne zagraniczne i krajowe,
przytem przyjmuję wyprawy całkowite ze swoich lub powierzonych materyałów
[Erywańska 16.]

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Октября 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno Wydawniczego.